

W lipcu 1972 r. pisał Stefan Kisielewski do Jerzego Giedroycia z Brukseli do Maisons-Laffitte z okazji 25-lecia istnienia „Kultury”: „Winszuję Panu serdecznie 25-lecia, to wielkie osiągnięcie, życia Pan nie zmarnował, dokonując pięknych dzieł – zazdroścę bardzo!”.

Po latach, odpowiadając na kolejne gratulacje, z powodu 30-lecia, pisał Giedroyc do Kisielewskiego: „Przyznam, że nawet mnie wzruszył [list od Kisielewskiego], nie tylko jako dowód przyjaźni, ale jako dowód, że – mimo wielu strasznych klótni – jesteśmy na swój sposób wierni pewnym rzeczom”.

Obaj trafili w sedno.

I

Piszę ten tekst z onieśmieniem. Znałem ich obu niezłe; nie mam przeto wątpliwości, że byli to dwaj wielcy ludzie, wielcy Polacy, wielcy obywatele Rzeczypospolitej Rogatych Dusz. Byli wielcy na dwa odmienne sposoby: diagnozy polityczne mieli odmienne, ale łączyły ich nonkonformizm, odwaga i konsekwencja. Kisielewski podpisał się na jednym z listów do Giedroycia: „Kot, który chodzi własnymi drogami, podobnie jak i Jerzy Giedroyc”.

Ich wzajemna korespondencja to jakby postrzępiony wizerunek tych dwóch osobowości: ich konfliktów, którym towarzyszyła fascynacja. Były to i przyjaźń, i dystans. Nigdy nie doszli do tego, by mówić sobie po imieniu. Zawsze było „panie redaktorze” i „panie Stefanie”.

I jeszcze jedno – przy wszystkich różnicach łączył ich krytycyzm wobec syndromu „polskiego zakonu”, megalomanii narodowej skrzyżowanej z kompleksem niższości, zakłamania skrzyżowanego z tromtadracją patriotyczną.

Pisał Kisiel do Giedroycia po klótni z Zofią Hertz, najbliższą współpracowniczką redaktora „Kultury”:

„Ona jest żarliwą patriotką, a ja polskiego patriotyzmu nie lubię”.

Giedroyc natomiast w liście do Józefa Wittlina (1949) notował: „Właściwie to jest straszny naród, ci Polacy. Lecz jakie są wyjścia? Albo ten naród zniechęcić i odejść od niego zupełnie, albo starać się przy całej beznadziejności walczyć, by był inny. Ja wybrałem tę drugą drogę”.

Tę drogę wybierał uparcie od końca wojny, często w emigracyjnym osamotnieniu, często zmieniając diagnozy, lecz nigdy nie rezygnując z celu i zasad naczelnych.

Stefan Kisielewski wybierał drogę odmienną, choć równie nonkonformistyczną i niebanalną, wiążąc się z katolickim „Tygodnikiem Powszechnym”.

II

Znali się z okresu międzywojennego, II RP, gdy Giedroyc był redaktorem „Buntu Młodych”, potem „Polityki”, a zarazem wyso-

kim urzędnikiem w Ministerstwie Rolnictwa. Tak to postrzegali Kisielewski: „wysokie stanowisko w ministerstwie ze stanowiskiem redaktora pisma właściwie opozycyjnego”.

Kapitałny portret Giedroycia z lat międzywojnia sporządził Kisielewski w powieści „Sprzysiężenie”. Fenomen „Buntu Młodych” polegał – pisał – „po prostu na mówieniu prawdy, głoszeniu z pasją i upodobaniem myśli i idei niepopularnych, wreszcie na wykrzykiwaniu z rozkoszą rzeczy, o których nie lubili mówić – nawet po cichu – inni; istnieją takie sprawy, milcząco wyklęte i wykreślone przez prawicę, jak i przez le-

której nie ma prawdziwej wielkości politycznej”, to było posiadanie „pionu”. „Ten pion, ukryty wśród zgłębienia czasu, to była trwała linia dążeń, głęboko ukryta na dnie duszy”.

Zdaniem Kisielewskiego Giedroyc był nieprzeciętnym redaktorem i człowiekiem, który działał może nie całkiem konsekwentnie i nie zawsze jasno, lecz z niewątpliwą pasją i talentem, a „talent w polityce może stać się wszystkim”.

Ten niezwykle trafny portret Giedroycia sporządził Kisielewski w czasach okupacji, gdy nikomu nie śniło się jeszcze o powojennych losach redaktora przedwo-

io heroicznym kpiarzem, błaznem, który ani na chwilę nie uległ pokusom marksizmu-leninizmu czy też pokusom władzy komunistycznej, który z uporem powtarzał komunistom, że wolno psu na Pana Boga szczekać, że jest jak gwóźdź w bucie, ma stać dawacznikiem o sobie i być kłopotliwym.

III

Kaplan i błazen. Leszek Kołakowski w słynnym eseju tak zatytułowanym pisał:

„Kaplan jest strażnikiem absolutu i tym, który utrzymuje kult dla ostateczności i oczywistości

Giedroyc i Kisiel

MIĘDZY KAPŁANEM I BŁAZNEM

Ten kapłan, Jerzy Giedroyc, był zaprzeczeniem fanatyzmu. Błazen, Stefan Kisielewski – nihilizmu i cynizmu

Adam Michnik



wicie. Po prostu cenili jedynie inteligencję i niechęć do niczym szczerość. Pismo miało linię nieco chwiejną, nie brakło także nagłych woltów i paradoksalnych przeskoków o sto osiemdziesiąt stopni”.

Żaś redaktor Giedroyc (w powieści występuje jako Geysztor) – pisał Kisielewski – pochodził z zamożnej rodziny ziemiańskiej, wykształcony, wysoki i wybitnie przystojny, elegancki, opanowany i uprzejmy. „Kochał się w dyplomacji, w tajnych posunięciach, w tajemniczej korespondencji”. Miał prawdziwe zdolności polityczne, wielkie ambicje w tym kierunku, wreszcie niewątpliwie ustalone przekonania i poglądy – oczywiście w ustalonym, nie w większym stopniu, niż mają je na ogół zawodowi politycy. Nigdy nie podzielał namiętności powszechnych, a swe żywotne soki czerpał z energii otoczenia.

Był więc Giedroyc zwierzęciem politycznym i redaktorem genialnym: był giętki, elastyczny, ale nie cynicznie koniunkturalny. Jego cecha – pisał Kisielewski – „bez-

uznanych i zawartych w tradycji. Błazen jest tym, który wprawdzie obraca się w dobrym towarzystwie, ale nie należy do niego i mówi mu impertynencje; tym, który podaje w wątpliwość wszystko to, co uchodzi za oczywiste; nie mógłby tego czynić, gdyby sam do dobrego towarzystwa należał – wtedy najwyższym byłby gorszycelem salonowym; błazen musi być na zewnątrz dobrego towarzystwa, oglądając je z boku, aby wykryć nieoczywistość jego oczywistości i nieostateczność jego ostateczności; zarazem musi w dobrym towarzystwie się obracać, aby znać jego świętości i aby mieć okazję do mówienia mu impertynencji”.

Nasz kapłan – Jerzy Giedroyc – uwielbiał jednak prowokację. Chętnie gościł na łamach „Kultury” autorów o isticie błazeńskim temperamencie – na przykład Gombrowicza, Straszewicza czy Mrożka, natomiast nasz błazen – Stefan Kisielewski – potrafił być twardym obrońcą zasad na sposób prawdziwie kapłański. W la-

• **Stefan Kisielewski i Jerzy Giedroyc, Maisons-Laffitte, 1987 r.** FOT. ARCHIWUM RODZINY KISIELEWSKICH/ FOTONOVA

jennego „Buntu Młodych”. A potem w latach stalinizmu pozostał niezmienny – trwał, jako niezłomny kapłan nonkonformizmu i niezależności polskiej inteligencji.

Żaś Stefan Kisielewski, wybitny członek tej samej sekty nonkonformistów, pozostał niezłomnym

tach presji stalinowskiej był w tylnym błazeńskiej formie, co niezłomny w swej postawie.

Tak więc Kisiel, choć błazen, bronił uparcie Kościoła katolickiego, a Giedroyc, choć kapłański, był wobec katolicyzmu wielce krytyczny. Redaktor miał skłonność do redukcji Kościoła katolickiego do jego funkcji politycznej. Pisał w jednym z listów do Juliusza Mieroszewskiego (1974):

„Wyszyński praktycznie od dawna przestał być opozycją polityczną, dał dowód w 1956 r. (popierając Gomułkę bez zastrzeżeń), nie zajął głosu przy agresji na Czechosłowację, przy wydarzeniach studenckich, przy akcji »syjonistycznej«, w grudniu poparł reżim, a nie robotników. Jeśli z jego dobrych chęci nic nie wychodzi, to jest zasługą reżimu, który nie ma żadnego zamiaru do ustępstwa, nawet w sprawie pozwolenia na budowę kościołów”.

Z kolei w liście do Herlinga-Grudzińskiego (1967) pisał Giedroyc: „To było dość jasne, że Watykan sprzedaje Wyszyńskiego i nawet nie można mieć o to pretensji, bo Wyszyński przez swoją głupotę ułatwił grę”.

Kisielewski miał całkiem odmienny pogląd. Pisał o prymasie Wyszyńskim: „wielka postać”, „najzdolniejszy z biskupów”. „Przewodził Kościół dobrze. Miał twardej charakter. Jednocześnie umiał manewrować, umiał komunistów wyprowadzać w pole. Wybitna postać” („Abecadło Kisielewskiego”).

Kościół katolicki – kierowany przez prymasa Wyszyńskiego – był w oczach Giedroycia odpowiedzialny za utrwalanie duchowości endeckiej, nacjonalistycznej-klerikalnej, odległej od ducha Soboru Watykańskiego II. Natomiast Kisielewski widział w Kościele – tym tradycyjnym, ludowym – potężną zapórę, która chroniła społeczeństwo polskie przed socjetyzacją.

IV

Giedroyc rozumował w kategoriach wielkich procesów światowych, w tych procesach – zwłaszcza w dekolonizacji – dostrzegał bowiem drogę do niepodległości Polski. Dlatego opowiadał się za pojednaniem z sąsiadami, za przekraczaniem kredowych kół konfliktów historycznych z Niemcami i z Rosją, z Ukrainą, Litwą i Białorusią (ULB to była wizja polityczna redaktora „Kultury”). Był przekonany, że sowiecki imperialny komunizm zmierza do upadku. Pisał do Kisielewskiego:

„Stawiam, i to nie od dziś, na fermenty, głównie narodowościowe, w ZSRR. I jakkolwiek pan się wyśmiewa, że głoszę to od lat, to jednak te fermenty tam nieustannie rosną. Z tym że, tak jak w Polsce, największym dynamitem jest coraz gorsza sytuacja gospodarcza i zaopatrzeniowa”.

Kisiel uważał to za mrzonki. Był zdania, że Związek Sowiecki będzie istniał i dominował przez najbliższe sto lat, a do narodów sąsiedzkich miał stosunek polsko-wielkopański. Pytał prowokacyjnie Giedroycia:

„Dlaczego, skoro »bez bicia« oddaliśmy Grodno, Wilno i Lwów, a przyjęliśmy z łaski Stalina obce ziemie na Zachodzie, mamy się wdzięczyć do narodów arcy-szowinistycznych, którym nic nie

zawdzięczamy, a które nieraz zachowują się wobec nas jak troglodycy? (Litwini wobec mniejszości polskiej, samorzutne mordowanie Żydów i Polaków w Kownie po 1941 r.). Dlaczego wszyscy mają mieć prawo do nacjonalizmów, a Polacy nie? Dlaczego »rolą historyczną Polski ma być obrona małych narodów«? Samo słowo »rola historyczna« zatrąca mi idealizmem w rodzaju »za naszą wolność i waszą«, co jest rodem z Rewolucji Francuskiej i innych ideowych megalomaństw. Czyż Polska mało dostała w kość, czyż mamy czekać, aż podrażnieni Moskale znów dogadają się z Niemcami?».

Na te oczywiście prowokacyjne pytania Giedroyc odpowiadał spokojnie: „Zdaje się, że pana nie przekonam, jak dla nas jest niezmiernie ważna niepodległa Ukraina, jak również kraje bałtyckie”.

V

Był jednak czas, gdy ci dwaj wielcy samotnicy byli zgodni. Wobec stalinizmu zachowywali bezwzględny dystans i opór. Żaden z nich nie uległ pokusie udzielenia kredytu reżimowi Stalina i Bieruta. Natomiast odwiłzł po śmierci Stalina powitali z nadzieją. Kisielewski pisał do Giedroycia (1955) w liście przemycanym do Berlina Zachodniego:

„Proces wewnętrznej przemiany komunizmu rozpoczął się, choć nie wiadomo, dokąd doprowadzi”. Z tej perspektywy rozważał rolę emigracji. Pisał, że nie wierzy w żadną interwencję amerykańską – szansę widział w przekształcaniu wewnętrznym komunizmu, apelował o emigracji o polemikę z komunizmem, polemikę dużego formatu filozoficznego i moralnego; o zerwanie z jądrowym wymyśleniem, że w Polsce kościoły są pozamykane, a ludzie umierają z głodu na ulicy.

Podkreślał: „Prawda o komunizmie jest zawiła, a totalizm tutaj nie jest bynajmniej dziecinnie łatwy do rozszyfrowania”. Był zdania, że „zabawy w rząd na emigracji należy zaniechać. Natomiast twardo trzeba podkreślać trwałość zachodniej granicy Polski. W tej sprawie Polacy muszą mówić jednym głosem. Głos emigracji musi być sprawiedliwy, a nie agitatorski i demagogiczny”.

Te myśli współbrzmiały z diagnozą Giedroycia, który – piórem Juliusza Mieroszewskiego – deklarował już w 1951 r., że „komunista, który nie jest urzędnikiem rosyjskiego imperializmu, który widzi sprzeczność pomiędzy komunizmem a stalinizmem, nie jest naszym wrogiem, lecz przeciwnikiem politycznym, reprezentantem doktryny, którą zwalczamy w ramach normalnej, demokratycznej walki politycznej”.

Giedroyc – tak jak i Kisiel – był przeciw polityce „wszystko lub nic”; opowiadał się za wspieraniem ewolucjonizmu w środowisku władzy, ale też w społeczeństwie. Był to apel o przewyższenie bierności, o odrzucenie fundamentalizmu działań i oczekiwań.

Znamienne: obaj podejmowali spór na dwa fronty. Pierwszy – wspólny – był to oczywiście front antystalinowski, drugi zaś to, w przypadku Giedroycia – spór z emigracyjnymi „niezlomnymi”, którzy czekali na III wojnę światową,

na restytucję II RP, pielegnowali endecko-klerikalnego ducha. Natomiast Kisielewski wyjaśniał tytuł swych felietonów w „Tygodniku Powszechnym”, „Głową w ściany”:

„Podkreślam liczbę mnogą, »ściany«, bo chodzi mi nie tylko o ścianę marksistowską, lecz także np. katolicką. W tę ostatnią trykam czasem lbem równie chętnie, korzystając z zachęcającego liberalizmu redaktora Jerzego Turowicza. Polski Październik (1956) wyniósł Gomułkę do władzy, otworzył więzienia dla AK-owców, przywrócił do palacu biskupiego uwolnionego prymasa Wyszyńskiego (uwięzionego we wrześniu 1953). No i przywrócił do życia redakcję »Tygodnika Powszechnego«, która została unicestwiona po śmierci Stalina, gdy odmówiła publikacji czolobitnego nekrologu”.

Powrót „Tygodnika Powszechnego” i Kisielewski do legalności (a nawet wejście w 1957 r. do Sejmu) wymuszało redefinicję sytuacji. Sojusznikami stali się zwolennicy Gomułki w obrębie aparatu władzy, a przeciwnikami stalinowskie i prosowieckie skrzydło w PZPR. Giedroyc stawiał na radykalny nurt antystalinowski w PZPR, tzw. rewizjonistów, czyli zwolenników radykalnego rozszerzenia marginesu swobód demokratycznych; Kisiel odwoływał się do idei neopozytywizmu i tradycyjnego kręgu czytelników „Tygodnika Powszechnego”.

Zdaniem Giedroycia „komunizm to jest – pisał Mieroszewski, alter ego Giedroycia – totalistyczny socjalizm plus imperializm rosyjski. Związek Sowiecki wyposaża ideologię w siłę, w środku, a w zamian wymaga podporządkowania ideologii wymogom wielkorosyjskiej racji stanu”. Kisiel podzielał tę diagnozę. Jednak strategia Kisielowego neopozytywizmu była ufundowana, powtórzmy, na przekonaniu, że Polska przez bardzo długi czas pozostanie w strefie wpływów Rosji sowieckiej.

Zatem mądrość polityczna wymagała odnalezienia sposobu istnienia w warunkach nowej geopolityki. Oznaczało to szukanie porozumienia z Kremlem albo uzyskania zgody dla szerokiej wewnętrznej autonomii na wzór Finlandii, która łączyła gospodarkę wolnorynkową i system parlamentarny z daleko posuniętą akceptacją polityki międzynarodowej Moskwy. Zarazem Kisiel odrzucał system państwowej własności, centralnego planowania, dyktatu ideologii marksistowsko-leninowskiej. Był zdania, że trzeba się domagać pełnej swobody dla Kościoła katolickiego, dla kultury i badań naukowych.

Jerzy Giedroyc uważał ten projekt za nierealistyczny, a jedyny realizm, w jaki wierzył, to był realizm wielkich celów – rozbicie totalitarnego komunizmu sowieckiego. Stąd uważał za niezbędne zarówno wspieranie, choćby symboliczne, sił antytotalitarnych w Związku Sowieckim, w samej Rosji, jak i dążenia narodów podbitych, zwłaszcza Ukrainy, do wolności i niepodległości. To zaś Kisiel uważał za księżycowe fantazje.

W roku 1957 Kisiel starał się rozumieć argumenty Gomułki i jego ludzi. Pisał do Giedroycia: „Oni boją się ataków prasy sowieckiej, ostatnio znów były ostre, i uważają, że utrzymanie osiągnięć społecznych Października ważniejsze

jest niż wolność słowa i gadanie prawdy, o której wszyscy i tak wiedzą. Jest w tym niejaka racja”.

Tłumaczył Giedroyciowi: „Zachód swoją polityką powojenną przekonał nas o konieczności sojuszu z Rosją skuteczniej, niż mogłoby to zrobić sto lat propagandy komunistycznej. To w dzisiejszym układzie świata nasza jedyna postawa polityczna gwarantująca życie. W przeciwnym wypadku narodowi polskiemu grozi śmierć polityczna”.

W polemice z Mieroszewskim precyzował: „Konieczność sojuszu z Rosją motywuję względami narodowymi, nie zaś ideologiczno-ustrojowymi, w odróżnieniu od pana Mieroszewskiego byłem, jestem i chyba do śmierci będę przeciwnikiem socjalizmu, zarówno w dziedzinie światopoglądowo-filozoficznej, jak i gospodarczej czy kulturalnej. Postawa ta skazuje mnie w kraju na opozycyjność”.

■

Kisielewski: Zachód swoją polityką powojenną przekonał nas o konieczności sojuszu z Rosją skuteczniej, niż mogłoby to zrobić sto lat propagandy komunistycznej

VI

Poznać warto ich stosunek do zakonu polskości, a więc do stylu nacjonalistycznego, bizantyjskiego, do „krzepy”, do „ani jednego guzika”. Pogląd na „to” był wspólny. Jednak Giedroyc był zdania, że odpowiedzią na „to” musi być odważne szukanie prawdy o własnej historii i tworzenie nowej wizji polskości. Stąd Gombrowicz, Miłosz czy Mieroszewski – to byli ci autorzy, którzy re-alizowali odwagę i przenikliwość w krytycznym osądzie polskiej kondycji zbiorowej, narodowej. Kisielewski także był niechętny narodowemu zarozumiałstwu, lecz receptę dla Polaków widział w rozsądku politycznym i w polityce Kościoła katolickiego kierowanego przez prymasa Wyszyńskiego.

Tu różnili się istotnie. Giedroyc był świadom, że Kisiel ma rację, pisząc, iż zmiany polskiego Października były istotne, że Polsce domagającej się pełnej niepodległości i pełnej demokracji grozi los podobny do Węgry w 1956 r. Obaj byli przeciwnikami opcji insurekcyjnej, której wyznawcami byli kombataneci, zwłaszcza ci emigracyjni. Giedroyc wielokrotnie dystansował się od retoryki frazesów niepodległościowych, za którymi nie szła realna akcja. Kisiel szedł jednak dalej. Krytykował sens powstania XIX-wiecznych i duch romantyzmu w polityce i patriotyzmie polskim.

Różniło ich natomiast rozumienie realizmu w polityce. Kisiel był zdania, że Polska musi zbudować nowy pomysł na istnienie w świecie sowieckiej dominacji. Stąd pochodziła jego myśl – formułowana wspólnie ze Stanisła-

wem Stomą – o minimalizmie politycznym i neopozytywizmie.

Realizm polityczny, wedle Kisielewski i Stommy, polegał na akceptacji położenia geopolitycznego Polski, które definiowało interes narodowy, choćby wbrew przekonaniom ideologicznym czy światopoglądowym. Była to idea zbliżona do konceptu finlandyzacji Polski. Odrzucenie marksizmu i demonstrowanie przywiązania do katolicyzmu miało być zespolone z uznaniem sowieckiej racji stanu, czyli fundamenta sowieckiej polityki międzynarodowej. Towarzyszyć temu musiało właśnie odrzucenie romantyzmu i polityki prestiżowej, a wybór drogi umiaru, ostrożności i skłonności do kompromisu.

Wreszcie – krytyczny stosunek do przeszłości historycznej, naznaczonej kultem bohaterów przegranych powstań i mesjanizmu politycznego. Taka była filozofia polityczna kręgu „Tygodnika Powszechnego” i koła poselskiego Znak.

Giedroyc pojmował realizm polityczny inaczej. Juliusz Mieroszewski podsumował tę wizję realizmu w polityce: „Wolności i niepodległości nie osiągają nigdy ci, którzy wolności nie pragną i do niepodległości nie dążą. Postawa wewnętrzna społeczeństwa wpływa na układ tzw. obiektywnych warunków”. I jeszcze dodawał (1975): „strona polska musi być obecna na arenie międzynarodowej. By to spowodować, nie należy w tej chwili domagać się unieważnienia Jałty, lecz żądać głośno wolnych wyborów pod międzynarodową kontrolą. Te wybory są teraz niemożliwe, lecz te żądania uzmysłowią światu polską wolność”.

Większość inteligencji ma świadomość – Giedroyc to dobrze wiedział – że liczy tylko na poprawę w ramach PRL. Ale tę właśnie perspektywę odrzucał w imię realizmu: „Tylko mniejszość – pisał Mieroszewski – zdaje sobie sprawę z faktu, że prawdziwą poprawę przynieść może tylko realizacja postulatów słusznych i koniecznych, choć dziś nierealnych”.

I konkludował Mieroszewski: „Zwracam się do tej mniejszości z apelem, by przemówiła w imieniu Polski. Nawet w PRL za niesienie transparentu z napisem »domagamy się wolnych wyborów« nie grozi znalezienie się na stokach Cytadeli. Grozi aresztowanie i może uwięzienie, lecz w naszych dziejach nie mieliśmy jeszcze Polski, o którą nie trzeba było ustawicznie walczyć. Niech was nie martwi, że stanowicie mniejszość i reprezentujecie mniejszość. Od rozbiorów aż do powstania II Rzeczypospolitej aktywności niepodległościowi zawsze stanowili mniejszość, niemniej oni byli solą polskiej ziemi”.

To Giedroyc – piórem Mieroszewskiego – formułował apel, by inteligencja wspierała i upolityczniała robotnicze protesty i strajki. Znając historię późniejszych lat, wiemy dobrze, jak bardzo te słowa były mądrą intuicją, choć wtedy brzmiały jak fantasmagoria.

VII

Giedroyc powtarzał, że Polska rządzą dwie trumny: Józefa Piłsudskiego i Romana Dmowskiego. Śledząc dzieje znajomości Gie-

droycia z Kisielewskim, ich spory, należy uznać tę diagnozę za przenikliwą. Jednak wypada dopisać pewną korektę.

Jerzy Giedroyc nie ukrywał swej fascynacji osobą Piłsudskiego, ale nie taił też krytycyzmu. Mówił: „Baza moich poglądów to jest Piłsudski, ale w sposób zreformowany. Moje koncepcje polityki wschodniej są odmienne. Ja nie stawiam na żadne federacje. Dla mnie kwestia niezależności krajów wschodnioeuropejskich jest sprawą najważniejszą. Piłsudski nie doceniał trudności, tego, że narody wschodnie się nas boją. Naszego imperializmu”.

Stefan Kisielewski powtarzał, że Dmowski jako analityk polityczny był dlań najwybitniejszy, choć i tu potrzebna jest korekta. Przecież Kisielewski odrzucał antysemitizm Dmowskiego i jego skłonność do państwa autorytarnego w latach 30.

Tak więc Jerzy Giedroyc to spadkobierca idei Piłsudskiego, lecz bez prometeizmu; Kisiel to uczeń realpolityki Dmowskiego bez antysemityzmu i życzliwości dla włoskiego faszysty.

Spierali się nieustannie, ale nie mogli bez siebie żyć. Zнали obaj swą niebanalność; obaj kochali Polskę miłością prawdziwą, czyli bez złudzeń. Kisiel pisał do Giedroycia żartobliwie: „Nie trzeba robić powstania”. I dodawał, co czytam z pewnym rozbawieniem: „Powstanie odłożymy jeszcze do czasu, jak wymrą ostatnie Michniki”. Cóż, chyba czas umierać...

Kisiel pisał (1972) – zresztą ciepło – o Wojciechu Ziemińskim: „Znam dobrze, uważając go zresztą za kompletnego wariata. Ale cóż – tylko wariaci widocznie decydują się dzisiaj być w Polsce w opozycji”. Takich kwiatków jest w tej korespondencji dużo.

Podkreślić chcę świętą robotę Łukasza Garbala w sporządzeniu przypisów. Jego praca powoduje, że te strzępy serdecznej, choć niełatwej przyjaźni nabierają barwy i kolorów.

VIII

Kaplan i błazen – kaplan, który był zaprzeczeniem fanatyzmu, i błazen – zaprzeczenie nihilizmu i cynizmu, to byli dwaj ludzie, którzy zasłużyli na pomniki.

Obaj dobrze zasłużyli się Polsce. ●

Tekst to wstęp do: **Jerzy Giedroyc, Stefan Kisielewski, „Listy 1946-1991”**, oprac. i przypisy Łukasz Garbal, postowie Rafał Habielski, Instytut Dokumentacji i Studiów nad Literaturą Polską (Oddział Muzeum Literatury im. Adama Mickiewicza), Stowarzyszenie Instytut Literacki „Kultura”, Biblioteka „Więzi”, Warszawa 2020. Książka wydana w ramach Archiwum KULTURY, kurator serii Piotr Kłoczowski

